

Uśmiechnęła się przebiegle, ciemnymi palcami rozgarnęła słomę poszycia i dolary zgrabnie wetknęła, później słomę porządnie zaciągnęła i oznaczyła sobie miejsce wetknięciem gęsiego piórka, co się akuratnie plątało po dylach strychu.

No i po kłopotcie.

Ona jeno wie i to gęsie piórko.

Zlazła do izby, pojrzała na dzieci, spały. Ferdek chrapał z przechyloną głową i szeroko rozwartymi ustami.

Baba do pacierzy klękała, ziewało się jej raz po raz a oczy zamykały...

Usnęła...



— Mamo, idę do miasta, może mama da te pieniądze, to pym włożył do banku.

Brał swoją manierkę z kawą i uśmiechnął się do niej.

Stuliła ramiona :

— Już ty się ta nie staraj synku, mnie ojciec posłał a nie tobie i ja tu, dzięki Bogu gospodarzę, nie ty.

— No dobrze, ale trzeba przecież zauieść do banku, a jak idę do fabryki, to mógłbym...

— Już się ta nie bój, potrafię i ja schować.

Spojrzał ku niej podejrzliwie :

— Schowała mama ?

— A no juści i żebyś się na głowie postawił, to nie najdziesz ani ty ani nikt. Będzie budowa, to się wyjmie, wcześniej nie. — Śmiała się urągliwie.

— Procentu szkoda...

— Nie jeden w banku ani procentu, ani pieniędzy swoich nie dostał.

— To było w wojnę mamu, ale teraz...

— Już ty mi ta nie gadaj, wiem co robię i już, najpewniejsze, to co się ma w garści.

— Jak ta mama myśla...

Wyszedł z izby, a ona uśmiechnęła się zadowolona, będzie szukał, ani chybi, będzie po kątach szpyrgał, a niech się gmera, nieraz jej już pieniądze podchodził, ale tych nie znajdzie.

Przecie jeno ona wie i to gęsie piórko...



Upalny był dzień.

Baba uwijała się, bo piekła chleb, zamoczyła pomietło, wygarnęła żar do wiadra, posypała na próbę mąki, czy piec nie za gorący, zakreśliła krzyż święty nad pulchnym, wyruszanym bochenkiem, szust! Już zniknął w czeluści... Drugi... trzeci... czwarty...